NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM WYDANIE II. I.

Rok X. Kraków, środa 17 sierpnia 1927 Nr. 216

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administra... ków, ul. Orzeszkowej 7. Numer telefonu 279. — Konto c... P. K. O. w Krakowie 400.630.

Nakładem Spółki Wydawniczej „NOWY DZIENNIK".

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do Administracji. Komunikaty przesłane redakcji nie będą uwzględnione. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.

Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe.

Cena numeru 20 groszy

Prenumerata: w Krakowie i prowincji mies. Zł. 5'00 kwart. Zł. 15'00
w Krakowie z odnoszen. do domu „ „ 5'20 „ „ 15'60
Na prowincji z przesyłką poczt. „ „ 5'60 „ „ 16'80
Zagranicą z przesyłką pocztową „ „ 9'00 „ „ 27'00

Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia za słowo Zł. 0'15, wiersz milimetr. 1-szp. Zł. 0'20, nadesłane Zł. 0'60, wiersz milim. 1-szp. w tekście Zł. 0'85, wiersz milim. 1-szp. na 1-ej stronie Zł. 1'—, gratulacje Zł. 10, inseraty zamiejscowe o 50%, zagranicz. o 100% drożsże.

Wnioski ze statystyki handlu zagranicznego

Kraków, 16 sierpnia.

Rozwój handlu zagranicznego przedstawia dla życia gospodarcz. nader doniosłe znaczenie nietylko ze względu na ostateczny jego wynik dodatni, czy ujemny bilans handlowy, ale tak że ze względu na to, że daje się on stosunkowo łatwo ująć w dokładne cyfry statystyczne, któ re pozwalają nam wyciągnąć pewne wnioski o ogólnym rozwoju stosunków produkcji i zbytu, których bezpośrednie ujęcie statystyczne jest znacznie trudniejsze i z tego powodu nie bywa u nas przeprowadzane. Ogłoszone właśnie dane statystyczne co do naszego handlu zagranicznego w roku bieżącym aż do czerwca wyłącznie zasługują zatem na baczną uwagę.

Ogólny wynik tego handlu jest znany. Gdy pierwsze półrocze ubiegłego roku wykazywało 573.6 milj. zł. w złocie wywozu, a 351.9 milj. przywozu, tzn. bilans handlowy był aktywny na sumę 221.7 milj., to pierwsze półrocze br. wykazuje 708.5 milj. wywozu, a 819.9 milj. przywozu, tzn. deficyt handlowy wynosił 111.4 milj. zł. w złocie. Konstatujemy zatem, że w roku bieżącym wywóz wzrósł o 20 procent, gdy natomiast przywóz do Polski powiększył się o 130 procent, nietylko niwecząc w ten sposób zeszłoroczną nadwyżkę wywozu, ale stwarzając dość wysoki deficyt. Przyczyny tej doniosłej zmiany wystąpią na jaw, gdy przyglądniemy się poszczególnym grupom towarów przywożonych, względnie wywożonych.

I tak okazuje się, że przywóz wytworów rolniczych podniósł się w pierwszem półroczu br. w stosunku do tego samego okresu roku 1926 z 44.3 na 243 milj. złotych. Wywóz tych artykułów natomiast nie uległ prawie żadnym zmianom, gdyż w r. 1926 wynosił on 252 milj., a w r. 1927 cokolwiek więcej, mianowicie 254.8 milj. Okazuje się zatem, że przywóz i wywóz tych artykułów u nas był w roku b. prawie zupełnie równy. Grupa ta obejmuje nietylko zboże, ale także bydło, drób, jaja itp. produkty gospodarstwa wiejskiego i tylko dzięki eksportowi tych ostatnich artykułów nasz bilans handlowy w tej grupie nie był zbytnio bierny pomimo ogromnego eksportu zboża. W każdym razie okazuje się stąd, że normalnie, tj. gdy nie mamy szczególnie korzystnych zbiorów, nie możemy liczyć na oparcie aktywności bilansu handlowego na produktach rolniczych.

Silny wzrost eksportu skonstatować możemy w grupie towarów, obejmującej drewno i wyroby przemysłu drzewnego. W roku 1927 powiększył sie eksport w tej grupie z 98 [illegible]lj. na 172 milj. Przywóz w tej grupie również [illegible] powiększył, ze względu jednak na niskość s[illegible]o ją (2,5 milj.) nie gra poważnej roli. Wzrost wywozu drzewa i produktów drzewnych o 74 milj. zł. oddziałał niewątpliwie korzystnie na bilans handlowy, aczkolwiek z ogólno-gospodarczego punktu widzenia eksport ten przedstawia poważne wątpliwości, gdyż zdaniem fachowców możliwy on jest tylko dzięki rabunkowej eksploatacji, przekraczającej normalne możliwości wydobycia drewna w Polsce. Zresztą eksport drewna zależny jest w wysokiej mierze od ulegających wielkim zmianom konjunktur na rynku światowym i od kształtowania się naszych stosunków handlowych z Niemcami.

W grupie „towarów kolonjalnych i innych spożywczych" stwierdzić możemy w r. 1927 znaczny wzrost przywozu (z 42 miljon. na 69 milj.). Wzrost ten jest dowodem poprawy stopy życiowej w Polsce i jakkolwiek nie chodzi tu o towary bezwzględnie potrzebne, to jednak i obecnie nie przybrał on tak wielkich rozmiarów, by wskazaną była restrykcja przywozu tych artykułów. Wywóz w tej grupie zwiększył się z 1.6milj. na 2.8, utrzymuje się zatem nadal na niskim poziomie, co zresztą jest rzeczą zupełnie zrozumiałą.

Poważne zmiany wykazuje grupa surowców i półfabrykatów kopalnianych. W przywozie zaznaczyła się obecnie znaczna zwyżka z 17.6 na 54.7 milj., co przypisać należy znacznemu importowi rud metalowych i wogóle surowców dla przemysłu metalowego. Wzrost ten jest zatem objawem dodatnim i wskazującym na rozkwit produkcji w przemyśle metalowym. Także i wywóz w tej grupie wykazuje wzrost ze 142 na 179 milj. W grę wchodzi tu w pierwszym rzędzie węgiel, a następnie produkty naftowe. Wzrost eksportu tych artykułów dowodzi zatem, że pomimo ustania strajku angielskiego sytuacja eksportowa nasza jest obecnie korzystniejsza, niż przed tym strajkiem. Grupa ta wykazuje najwybitniejszą aktywność w bilansie handlowym, gdyż przyniosła ona około 125 milj. zł. w złocie nadwyżki wywozu wej.

W grupie innych surowców i półfabrykatów nastąpił również wzrost przywozu ze 114.6 na 167 milj., wywóz zaś wzrósł z 9.7 na 11. 9. milj. Wzrost przywozu tych towarów jest objawem dodatnim, gdyż świadczy o wzmożonem zużyciu surowców w naszej produkcji. Jeżeli pomimo to w grupie wyrobów przemysłowych eksport nasz powiększył się znacznie skromniej, niż odpowiadałoby to zwiększonemu przywozowi surowców, bo tylko z 69 na 87 milj., to fakt ten jest dowodem, że produkcja wyrobów przemysłowych znalazła w roku bieżącym w przeważnej mierze zbyt na rynku krajowym.

Stosunkowo najwięcej wątpliwości budziłby fakt wzrostu przywozu w grupie wyrobów przemysłowych ze 131 na 282 milj. Jednakże i tego objawu nie należy tłumaczyć wyłącznie w sensie niekorzystnym. Wprawdzie niewątpliwie w pewnej mierze przywóz ten oznacza konkurencję dla przemysłu krajowego, jednak że z drugiej strony pozycja ta obejmuje znaczny przywóz środków produkcji (maszyn itd.) a więc narzędzi, wzmagających produkcję. Nie ulega zresztą wątpliwości, że wobec niedostatecznego rozwoju produkcji narzędzi pracy w Polsce, przywóz ich powinien być większy i niewątpliwie, gdy tylko reorganizacja naszego przemysłu stanie się możliwą dzięki przypływowi kapitału, to przywóz ten faktycznie musi się znacznie powiększyć.

Jeśli zechcemy z podanych wyżej cyfr wyciągnąć pewne wnioski ogólne, to będziemy mogli stwierdzić, że eksportowi produktów rolniczych z Polski przypisywano dotychczas zbyt wielkie znaczenie i że na eksporcie tym aktywności naszego bilansu normalnie opierać nie możemy. Aktywną natomiast jest i niewątpliwie pozostanie grupa produktów kopalnianych oraz drzewa. Natomiast trzecia główna grupa, tj. produkty przemysłowe, musi pozostać bierna conajmniej do tego czasu, gdy reorganizacja naszego przemysłu już istniejącego zostanie dokonaną i gdy rozwiną się inne nieistniejące jeszcze działy produkcji przemysłowej. Forsowanie naszego eksportu na bliski i daleki Wschód może przynieść pewne wyrównanie bilansu w tej grupie towarów, którego rozmiarów jednak nie należy przeceniać, jakkolwiek oczywiście nie należy zaniedbywać żadnych wysiłków w kierunku rozszerzenia eksportu do tych krajów.

Dr. B. S.

—o§o—

Porządek dzienny obrad XV. Kongresu sjonistycznego

Egzekutywa sjonistyczna ustaliła już porządek dzienny obrad XV. kongresu sjonistycznego, który odbędzie się w Bazylei od 30 bm. do 9 września.

PIERWSZE POSIEDZENIE

Wtorek 30 sierpnia o godz. 8 wiecz

1) Otwarcie kongresu przez prez. Organ. sjon. Dra Ch. Weizmanna.

2) Przemówienie powitalne prezydenta egzekutywy N. Sokołowa.

3) Powitania. 4) Wybory prezydjum. 5) Przemówienie poświęcone pamięci Achad Haama — Dr. M. Buber.

O godz. 10 posiedzenie konstytuujące komisji permanencyjnej.

DRUGIE POSIEDZENIE

Środa, 31 sierpnia 9'30 przedp. 1'30 pop.

6) Przyjęcie sprawozdania sądu kongresowego o wyborach kongresowych. Sprawozdawca S. Gronemann.

7) Sprawozdanie polityczne Egzekutywy — prof. Weizmann i N. Sokołow. 8) Rozpoczęcie debaty generalnej.

TRZECIE POSIEDZENIE

Środa, od 3—6'30 pop.

9) Przemówienie poświęcone zmarłym sjonistom. 10) Dalszy ciąg dyskusji.

CZWARTE POSIEDZENIE

Środa, od 8'30—11'30 w nocy.

11) Wnioski komisji permanencyjnej w sprawie wyboru następujących komisyj:

a) komisja polityczna, b) kolonizacyjna, c) budżetowa, d) organizacyjna, e) wychowania, f) imigracji, g) finansowo polityczna, h(komisja rezolucyjna.

12) Dalszy ciąg dyskusji generalnej.

We czwartek nie odbędzie się plenarne zebranie kongresu. Przedpołudniem odbędzie się uroczystość poświęcona pamięci 1 kongresu. O godz. 3 popoł. rozpoczną się obrady komisyj, na których kierownicy poszczególnych departamentów wygłoszą referaty.

PIĄTE POSIEDZENIE

Piątek, 2 września od 9'30—1 popoł.

13) Dalszy ciąg dyskusji generalnej.

SZÓSTE POSIEDZENIE

Piątek popołudniu.

14) Zakończenie dyskusji generalnej.

SIÓDME POSIEDZENIE

Sobota, 3 sierpnia o godz. 9 wiecz.

15) Wnioski komisji permanencyjnej w sprawie wyboru nowej Egzekutywy.

W niedzielę i w poniedziałek odbędą się tyl ko posiedzenia komisyj.

ÓSME POSIEDZENIE

Poniedziałek, 5 września od 8—11'30 wiecz.

16) Zasadnicze problemy odbudowy Palestyny — referent Dr Artur Ruppin.

17) Zadania Keren Kajemet i Keren Hajesod. — Referenci: Usyszkin i Dr Hantke.

18) Wnioski komisji budżetowej.

We wtorek 6 września odbędą się zebrania komisyj.

DZIEWIĄTE POSIEDZENIE

Wtorek, 8—11'30 wiecz.

19) Sprawozdanie komisji politycznej. Dalsze posiedzenia we środę 7 września, we czwartek 8 września i w piątek 8 września, poświęcone są sprawozdaniom komisyj. — We środę wygłosi ponadto Kurt Blumenfeld referat n. t. „Sjonizm a teraźniejszość żydowska“.

W piątek, 9 września nastąpi po wyborze władz **Organizacji sjońskiej** zamknięcie kongresu.

———o§o———

Dalsze wyniki wyborów kongresowych

W Niemczech nie otrzymali rewizjoniści ani jednego mandatu. — 50 delegatów Mizrachi.

Berlin ŻAT. Ogłoszono tu ostateczne wyniki wyborów na kongres bazylejski w Niemczech. Blok centrowo lewicowy otrzymał 2.313 głosów i uzyskał 4 kandydatów, „Mizrachi“ 2076 głosów i 4 mandaty, „Poalej Sjon“ 1.540 głosów i 3 mandaty, radykalni sjoniści 465 głosów — 1 mandat, rewizjoniści 302 głosy — ani jednego mandatu.

Londyn ŻAT. Rezultaty wyborów w Anglji są następujące: „Mizrachi“ 2 mandaty, lista ogólno sjonistyczna 6 mandatów, a tej liczby 2 kandydatów zostało wybranych z oddzielnej listy „sjonistów postępowych“()

Praga ŻAT. Ostateczny wynik wyborów na XV. kongres sjonistyczny na terenie Czechosłowacji, przedstawia się jak następuje: Lista lewicowo centrowa przeprowadziła 6 kandydatów, sjoniści radykalni (grupa Dr Emila Marguliesa) 2 mandaty, „Mizrachi“ jeden mandat.

Jerozolima ŻAT. Według danych, uzyskanych przez centralę org. „Mizrachi“ na przyszłym kongresie sjonistycznym w Bazylei będzie około 50 delegatów mizrachistycznych. W dniu 23 sierpnia odbędzie się w Bazylei konferencja wszystkich delegatów „Mizrachi“ celem ustalenia linji politycznej, jakiej powinni się trzymać delegaci mizrachistyczni na kongrese.

Zagadka ucieczki gen. Zagórskiego nierozwiązana

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa. 15. 8. (Sin) Miejsce pobytu gen. Zagórskiego nadal jest niewiadome. W sferach stołecznych utwierdza się pogłoska, że gen. Zagórski zbiegł zagranicę i przyjął w jednem z państw funkcje w wywiadzie wojskowym. Jedno zpism donosi, że gen. Zagórski był w środę ub. tygodnia widziany w Zakopanem. Ze względu na to, że we czwartek widziano go w Laskowicach, wsiadającego do pociągu gdańskiego, przeto przyjąć należy, że droga ucieczki gen. Zagórskiego prowadziła przez Gdańsk.

Nieudały lot transatlantycki lotników niem.

Samoloty Junkersa „Bremen i „Europa“ wróciły z drogi z powodu złych warunków atmosferycznych.

Dessau. 14. 8. PAT. Start dwóch samolotów Junkersa do lotu transatlantyckiego, zapowiedziany dopiero na poniedziałek, wobec poprawy stanu pogody odbył się już dzisiaj. O godz. 3 min. 20 pop. ukazał się nad miastem wielki samolot Junkersa, co było sygnałem dla załogi zakładów Junkersa, że lot dzisiaj się odbędzie. Z całego miasta zaczęli przybywać do warsztatów robotnicy i pracownicy. Wieść rozszerzyła się po całym mieście w oka mgnieniu i olbrzymie tłumy zaczęły ściągać ku lotnisku. Lotnicy pożegnawszy się ze swoimi rodzinami udali się na lotnisko o godz. 5,30. O godzinie 6,20 wzniósł się w powietrze samolot Junkersa „G. 31“, który miał towarzyszyć obu samolotom transatlantyckim aż do wybrzeża Oceanu. Po tym samolocie o godz. 6,21 startował jako pierwszy samolot „Bremen“. Obciążenie samolotu było tak wielkie, że wzniesienie się w powietrze połączone było z poważnemi trudnościami. Po pierwszym wzniesieniu się samolot opadł i dopiero po dalszym rozpędzie zdołał ponownie unieść się w przestworza. Czas startu wynosił jednak tylko 30 sek. O godz. 6,25 startował drugi samolot „Europa“. Oba samoloty po upływie minuty znikły, lecąc w kierunku zachodnim nad rozciągającemi się tam lasami.

„Europa“ ma jako cel Mitchellsfield, lotnisko na Long Island, natomiast samolot „Bemen“ ma próbować przedłużenia lotu aż do Chicago, o ile tylko starczy benzyny. Oba samoloty zabrały z sobą flagi niemiecką, amerykańską, flagę w. m. Bremy i flagę Lloydu północno- niemieckiego.

* * *

Berlin. 15. 8. PAT. Wskutek złych warunków atmosferycznych nad morzem Północnem i złego działania motoru, samolot „Europa“ prowadzony przez lotnika Risticza zmuszony był do powrotu i wylądował w Bremie 15 minut po północy. Podczas lądowania samolot uległ dosyć poważnym uszkodzeniom.

(Telefonem od naszego korespondenta)

Berlin. 15. 8. (T) Także drugi samolot Junkersa „Bremen“ zmuszony był dziś rano zawrócić z drogi wskutek straszliwego orkanu, jaki towarzyszył mu podczas lotu nad Irlandją i po wzniesieniu się nad ocean za brzegami Irlandji. Piloci o godz. 7 rano zawrócili, a o godz. 4.30 popołudniu wylądowali na lotnisku w Dessau.

Z oświadczenia uczestników lotu na „Bremen“: Koehla, Laosego i von Huenefelda wynika, że aczkolwiek byli oni zdecydowani za wszelką cenę odbyć lot, jednak gwałtowna burza, jaka rozpętała się w nocy nad Irlandją, uniemożliwiła prowadzenie sterowca i ściągała go ku dołowi, wskutek czego latali wielokrotnie 1—2 metry nad ziemią, przeskakując z trudem drzewa i zabudowania. Nad Atlantykiem szalał orkan o szybkości 11—12 mil morskich na godzinę, porywając co chwilę samolot. To skłoniło ich do zawrócenia z drogi. Także lot powrotny był uciążliwy, mimo to jednak przybyli do Desau bez lądowania. Ogółem przebyli w powietrzu ponad 2 godzin.

NIE DOCZEKALI SIĘ...

(Telefonem od naszego korespondenta).

Wiedeń. 15. 8. (D) Z Nowego Jorku donoszą o przygotowaniach, jakie w szeregu miast poczyniono w oczekiwaniu lotników niemieckich. W Bostonie, Filadelfji oraz na całem wybrzeżu zmobilizowano wszystkich lotników, celem udania się naprzeciw lotników. Ze względu na niekorzystną pogodę przygotowano olbrzymie reflektory, celem ułatwienia pilotom ostatniego etapu podróży, do którego jednak — jak wiadomo — nie dojechali.

* * *

Berlin. 15. 8. (T) Lotnik Koenecke, który miał na trzecim samolocie „Germanja“ podjąć lot transatlantycki, oświadczył dzisiaj dziennikarzom w Kolonji, że w ciągu najbliższych dni przeprowadzać będzie próbne loty z obciążeniem i zamierza startować do lotu transatlantyckiego dopiero za tydzień, a to zpowodu nie pomyślnych warunków atmosferycznych.

Sacco i Vanzetti

Telefonem od naszego korespondenta.

Wiedeń. 15. 8 (D.) Z Bostonu donoszą: Sacco przebył 28-my dzień głodówki. Jest on tak osłabiony, że bez pomocy dozorcy nie może się na krok poruszyć. Mimo to odsuwa jednak stanowczo podawaną mu strawę.

Urzędow dementują pogłoskę, jakoby Vanzetti wskutek ostatnich przeżyć doznał pomieszania zmysłów i przebywał w izolacji.

Cherbourg. 14. 8 PAT. Sistra Vanzettiego Luiggia Vanzetti odpłynęła na pokładzie parowca „Aquitania“ do Stanów Zjednoczonych. Ma ona zamiar wnieść do władz amerykańskich błagalną prośbę o ułaskawienie brata.

Program stacyj radjofonicznych

Wtorek, 16 sierpnia.

Kraków. (422 m) 17.15—18.35. Transmisja z Warszawy. 18.40—19. Nadprogram. 19—19.25. Odczyt pt. „Życie, a prawo małżeńskie“, wygł. Dr. Z. Mandel. 19.30 19.55. Odczyt pt. „Z zakresu zjawisk dziedziczności“, wygł. prof. E. Godlewsk. 20—20.30. Komunikaty, od 20.30. Transmisja z Warszawy.

Warszawa. (1111 m) 12 i 15. Komunikaty, 15.20—16.35. Przerwa, 17.15. Koncert, 18.50—19.15. Odczyt pt. „Wewnętrzna sytuacja Niemiec“, 15.30—20. Odczyt pt. „Jura krakowska“, 20.30. Koncert muzyki lekkiej, 22.30. Muzyka taneczna.

Poznań. (270 m) 14. Giełda, 17.30—19. Koncert z kawiarni, 20.30—22. Koncert (m. in. arje i pieśni), 22. Komunikaty.

Wiedeń. (517.2 m) 11 i 16.15. Koncerty, 20. Wieczór pieśni na temat miłości i małżeństwa.

Berlin. (483.9 m) 16.30. Koncert, 20.30. Recytacje i pieśni n. t. matki-ziemi.

Frankfurt n. M. (428.6 m) 20.15. „Stary Wiedeń“ operetka Kadelburg.

Monachium (535.7 m) 18. „Wesele Figara“ oper. Mozarta.

Lipsk. (365.8 m) 20.15. Włoskie pieśni ludowe.

Langenberg (468.8 m) 20.30. Koncert symfoniczny (Haydn, Mozart i in.).

Przez zgodę współobywateli do rozkwitu państwa

Rozsądny głos Polaka o kwestji żydowskiej

Artykuł poniższy, który powtarzamy w przekładzie za dziennikiem lwowskim „Der Morgen“ wyszedł z pod pióra hr. Jerzego Mniszka, należącego do wyższej arystokracji polskiej. Autor znany jest ze swych poglądów liberalnych. Jako prawdziwy patrjota, upatruje on szczęście i pomyślność Polski w zespoleniu wszystkich jej obywateli. — Red.

W jednej ze swych mów, gen. Damiling powiedział:

— Byłby już najwyższy czas, by położono kres jątrzeniu przeciw Żydom. Nie buduje ono i nie tworzy, lecz przeciwnie, podrywa i burzy.

Tych kilka prostych słów niejeden z nas winien sobie przyswoić i powtarzać. Antysemityzm z swemi brutalnemi i niekulturalnemi chwastami szkodliwy jest pod względem politycznym i gospodarczym. Krzewi on nienawiść i waśń tam, gdzie w interesie państwa winna panować jedność. Podkopuje on życie gospodarcze, odsuwając od niego najzdolniejszą część ludności, kupiecką. Nie dopuszcza do pomyślnego rozwoju handlowego, odbierając chęć do pracy pożytecznej. Nikt nie może się oddawać pracy produktywnej, gdy jest stale zagrożony i gdy traktowany jest, jak parjas.

Żydzi, którzy przed wiekami zostali przez Polskę gościnnie przyjęci, żyli i pracowali tu spokojnie. Wespół z Niemcami i Ormianami byli żywiołem który uprawiał i stworzył handel. W dawnej Polsce, będącej przykładem tolerancji i rycerskości, nie znano nienawiści rasowej. Stare wyrażenie „Polonia est paradisum Judeorum“ (Polska jest rajem dla Żydów) nie było czczym frazesem. Nowa zaś Polska zerwała z niejedną tradycją. W tem tkwi błąd kapitalny. Naród w swej polityce musi się liczyć z duchem czasu — nie wolno mu negować przytem rysów podstawowych swego charakteru, które sworzyły jego wielkość i sławę.

Wkroczono u nas na drogi, które prowadzą bezpośrednio do zagłady i mogą być określone jako samobójstwo moralno-etyczne. Nietolerancja, będąca źródłem teraźniejszego antysemityzmu, jest wynikiem błędnego kierunku. Ani nienawiść rasowa, ani wrogość wobec religji żydowskiej nie są przyczynami głównemi antysemityzmu. Powodem do agitacji antyżydowskiej jest u nas zawiść.

W mej pracy: „The jewish question in my Polish Fatehrland“ (Sprawa żydowska w mej polskiej ojczyźnie), którą w swoim czasie ogłosiłem drukiem, wyczerpująco potraktowałem ten temat. Nienawidzi się Żydów i zazdrości się im ich siły, podobnie jak się nienawidzi każdego posiadacza za jego kapitał. Zapomina się wszakże przytem, że każdy kraj ma takich Żydów, na jakich zasługuje, tj. takich, jakich sobie wychował. Wszędzie, a zatem tak że u nas, Żydzi wiekam byli zmuszeni do zajmowania się handlem i interesami pieniężnemi. Przymus ten Żydzi zapomocą swej inteligencji zamienili w złoto Czynienie im z tego zarzutu jest nielogiczne i niesłuszne.

Żydzi bardzo są solidarni. Ale ta jedność i gotowość do wzajemnej pomocy jest wszak wielką zaletą. Bodajbyśmy ją także posiadali. Niestety my, naodwrót jesteśmy gotowi do szkodzenia jeden drugiemu i to jest przyczyną naszej słabości gospodarczej i politycznej i dlatego bardzo ciężko nam zdobyć zagranicą zaufanie. Nie intrygi żydowskie lub niemieckie powodują, że nie chcą nam pomóc gospodarczo lecz nasze własne niezdrowe stosunki są temu winne .Nonsensem jest, gdy się czyni za to odpowiedzialnymi naszych współobywateli żydowskich. Żydzi najbardziej są zainteresowani w tem, by stosunki ekonomiczne się poprawiły, gdyż handel wszak w pierwszym rzędzie wyciągnąłby korzyści, powiedzmy z wielkiej pożyczki zewnętrznej.

Polska nie jest okolona murem chińskim, nie jest więc winą Żydów, że giełdy zagraniczne i magnaci finansowi nie są dla nas usposobieni życzliwie. Jest całkiem zrozumiałem, że owe źródła pieniężne, pochodzące przeważnie od Żydów, nie mają dla nas czułego serca, gdy słyszą, że tak rucnliwy odłam ludności jest źle traktowany. Piłsudski i Bartel to zrozumieli. Wykreślili antysemityzm ze swego programu i dążą do traktowania Żydów jako zupełnych obywateli. Narazie są to tylko półśrodki, ale i ta połowiczna robota wydała już stosunkowo pomyślne owoce.

Wniosek o uszczuplenie mandatów w Galicji Wschodniej jest podstępem. Skierowany on jest przeciw mniejszościom narodowym, zmierzając do zmniejszenia ich reprezentacji sejmowej. Ale wniosek ten może wywołać rozgoryczenie nietylko wewnątrz państwa, lecz także zagranicą. Ale to mało obchodzi takich patrjotów, dla których ojczyzna jest—Hekubą.

Kto czuje po swej stronie prawo, musi występować energicznie. Grzeczna rada nic nie znaczy. Jeżeli uciśnione mniejszości postępować będą według tej recepty, wywołałoby to owe hałasy. Można jednak tego uniknąć, gdyby odebrano krzykaczom powód do niezadowolenia. To byłoby jednem z zadań konserwatystów których Piłsudski zbudził z ich letargicznego snu do nowego życia. Im nienawiść rasowa zawsze była obca.

Polska tolerancja, wielkość i rozwój ekonomiczny Polski wymagają kategorycznie by przestrzegano konstytucji, zabezpieczającej równe prawo wszystkim obywatelom bez różnicy, a wtedy zamiast panującego rozłamu może przyjść zupełna jedność.

W tym celu piszę tych słów kilka, nie zważając na to czy będą z nich zadowoleni patentowani „patrjoci“ lubiący łapać ryby w mętnej wodzie.

Ruth z nad Dunaju

(Od naszego korespondenta).

Zawsze było mi trudno zrozumieć, dlaczego urządza się wywiady li tylko z powszechnie znanemi osobistościami. Mojem skromnem zdaniem są bardzo często rozmowy z zwyczajnymi, nie mającymi dźwięcznego imienia, śmiertelnikami o wiele bardziej interesujące i tem samem godniejsze ogłoszenia, od interwjewów, rozbębniających po całym świecie, co wybitna artystka X, albo sławny uczony Y. jadł na obiad. Tem bardziej, jeśli one, — jak poniższa, — odkrywają misterjum duszy ludzkiej, duszy obcej, dalekiej i nieznanej, która z innej strony badana, staje się nagle bliską i serdecznie pokrewną.

Co prawda, zrazu mowy nie było o wywiadzie. Słońce paliło i tłumy mężczyn, kobiet i dzieci używały z rozkoszą kąpieli wodnej, słonecznej i powietrznej. Rzecz dzieje się bowiem w jednej z licznych podmiejskcih miejscowości kąpielowych Wiednia, do której w każdy piękny dzień, a specjalnie sobotę i niedzielę, masy Wiedeńczyków pielgrzymują. Na leżaku rozciągnięty, przyglądałem się rozmaitym grom i zabawom sportowym, „opalałem się“ i myślałem leniwie o tem, jak to pięknie urządził Bóg świat, dając ludziom po sześciu dniach pracy dzień wypoczynku i rozrywki.

Wtem przypadkowo — przysięgam, że przypadkowo, — rzuciłem okiem na prawo. Obok mnie leżała, również na leżaku, blondynka, o brązowem od słońca ciele i pięknych, głębokich oczach. Z pięknie zakrojonych ust nie schodził pogodny, ujmujący uśmiech. Przyznać się muszę, że widok ten podziałał na mnie do tego stopnia mocno, że „zaczepiłem“ moją sąsiadkę. Naturalnie w bardzo grzeczny sposób. Otrzymałem grzeczną odpowiedz i rozmowa toczyła się już potem gładko. Ale to ciągle jeszcze nie wywiad.

Interesującą stała się wymiana zdań i myśli dopiero wtedy, gdy ni stąd, ni zowąd — sam nie wiem, jak to się stało, — zahaczyliśmy o problematy żydowskie. Zdziwiłem się trochę. Moja interlokutorka, Finy, — nazywa się poprostu Finy, jak setki innych panienek wiedeńskich, — jest przecie zwyczajnem „słodkiem

Lido-Venezia

List z podróży

„Macie słońce i morze, jeszcze wam brak Peugeot'a“, — głosiły w Nicei reklamy świetlne marki samochodowej. Trafiły mi do przekonania lampki, ułożone w litery. Cudowny lazur Cote d'Azur i prażące promienie Riviery w lecie nie zadowalały mnie — całkowicie. Odczuwałem brak tego trzeciego łącznika między słońcem a morzem, którym chciał być Peugeot z przyczyn łatwo zrozumiałych. Przewędrowałem cały Cote d'Azur w poszukiwaniu za nieznanem X, ale na całej przestrzeni od Cannes do Mentone niczego nie znalazłem. Słońce żarzyło, morze wszędzie łyskało błękitem, a tego trzeciego jak niema, tak niema. — Aż pewnego pięknego poranku znalazłem się na Lido.

Lido, jak wiadomo, znaczy po włosku „brzeg“. Lido jest brzegiem Wenecji. Lido — Venezia mają swoją markę nieco pompatyczną, jako cud sztuki obok cudu przyrody. W istocie rzecz się ma przeciwnie. Wenecja to majstersztyk ludzkiej pilności, cierpliwości i sztuki. Lido — to kaprys natury. Proszę sobie wyobrazić na przestrzeni kilku kilometrów piasek. Złoty, drobniutki, błyskotliwy, miękki, grząski piasek. Tyle zrobiła natura i los Lida już był przypieczętowany.

Przyszli ludzie i pobudowali miasto na piasku. Minjaturowe miasto, o małych domkach, zwanych nieco pogardliwie kabinami, ale miasto, którego by się nie powstydziły najregularniejsze miasta Ameryki. Powstały ulice i przecznice, place i terasy, centra i przedmieścia, kawiarnie i bary, kina i pawilony japońskie, sklepy i restauracje na przestrzeni trzech kilometrów długości i kilkunastu metrów szerokości. Pozatem są wprawdzie jeszcze domy, wille, hotele i ulice, ale właściwe Lido to tamto, to poczwórny sznur domków maleńskich, z drzewa i słomy, ciągnących się w nieskończoność. Przez większą część roku minjaturowe to miasto obumiera. Wygląda jak szkielet, a raczej jak zwierzę w śnie zimowym, aż nagle się ożywia, zaludnia się, wydaje odgłosy życia spotęgowanego, wesołego, beztroskiego i rozkosznie bezmyślnego. Kabinki zamieniają się w salonki. Wyciąga się z wnętrza prymitywne meble i pokrywa jaskrawemi szmatkami. Wszystko błyszczy w słońcu bezlikiem kolorów. Z pod piasku wyłażą bronzowe ciałka małych dzieci, tysięcy małych dzieci, które tarzają się po białym piasku, wierzgają i rzucają się, ciskają i zataczają. Z piasku do morza, z morza na piasek. Tysiąc razy na dzień. Bez przerwy, bez ustanku. Wszystko inne przestaje istnieć poza rozpalonem słońcem, zielonem morzem i białym, gorącym, prażącym piaskiem.

Piasek! Oto czego brak Riwierze, by się stała ideałem pobytu. Płaszczysta, grząska plaża, co się tak cudownie po włosku nazywa „spiaggia“. Żaden język nie potrafi tak miękko wyrazić słowa piasek, jak włoski. Piasek. Lido jest jak mowa włoska. Sypie się szybkim sznurkiem toczących się, głaszczących ucho i skórę perełek. To piasek. A na piasku? Na piasku są ludzie, ludzie ze wszystkich ziem Pana Boga. Narodowości nie rozpoznasz, bo się mało mówi, nosi się jeden, wszystkich obowiązujący kostjum kąpielowy, a na nim pyjamy, a spożywa się te same mniej więcej pokarmy: lody i spaghetti. Po pyjamach i żółtych okularach od słońca możnaby wnioskować, że to żółte niebezpieczeństwo stało się ciałem, gdyby nie wiadomości z gazet, że żółci są ciągle zajęci mordowaniem samych siebie. Po czynach także nikogo nie rozpoznasz, bo tu się nic nie czyni, tylko odpoczywa. Odpoczywają zwłaszcza ci którzy przez cały rok nie robili...

A poza piaskiem? — Poza piaskiem jest tylko noc. Ta jest już domeną smokingów i wieczorowych toalet. Pyjamy idą w kąt, a smokingi uwijają się po galach perłowych, djamentowych, szmaragdowych i rubinowych: po „nocach orjentalnych, pompejańskich i weneckich“; po „diner'ach“, tańczonych pod morzem, na morzu, nad morzem; po zwyczajnych balach stylowych, gdzie kelnerzy, przebrani za myśliwych, podają wyborową dziczyznę w sosie po myśliwsku ubranej, gdzie wśród stołów uwijają się satyry z syrenami oryginalnemi, a widze zachwyceni zapominają, że czas i pieniądz uciekają, uciekają...

Dr. Ch. Löw.

dziewczątkiem", w które obfituje naddunajskie miasto. a które przy całym swoim wdzięku, gracji i wrodzonej inteligencji, wykazują rzadko kiedy zainteresowanie dla spraw ideologji i polityki i tym podobnych tematów. W tym wypadku było jednak inaczej. a zdziwienie moje rosło i rosło, kiedy przekonałem się, że moja przygodna towarzyszka niedzielna, — Aryjka czystej krwi, jak to na pierwszy rzut oka skonstatować można było, — wykazuje doskonałą znajomość prądów, nurtujących żydostwo współczesne, jakoteż kwestyj, związanych z Kongresem sjonistycznym, który za parę tygodni odbędzie się w Bazylei.

— Pana dziwi, że wyznaje się trochę w sprawach palestyńskich. Ale jeśli Panu powiem, że przed rokiem przeszłam na żydostwo, — wyda się to Panu mniej „warjackiem", — nieprawdaż?

Zaprotestowałem przeciwko tej insynuacji, prosiłem jednak o podanie szczegółów i przyczyn tego kroku.

— Miałam znajomych, młodych Żydów, członków żydowskich klubów sportowych i organizacyj młodzieży. Pociągnęło mnie piękne człowieczeństwo, bijące od tego, obcego mi dotychczas typu. Wie Pan, — to inni zupełnie ludzie, inni od „naszych", od Aryjczyków, ludzie, którzy gotują się do zupełnej przemiany swojego życia, marzą o Palestynie...

— A Pani zamieniła by Wiedeń na Palestynę?

— Nietylko „zamieniłabym", ale zamienię. Zbieram pieniądze na podróż. Idzie powoli i z trudem, ale idzie. Nie zarabiam wiele: jestem stenotypistką. Ale w Erec (powiedziała: w Erec) nie będę siedzieć przy maszynie do pisania chcę pracować, jak wasi, jak nasi pionierzy.

Zadumałem się. Przekorny chochlik niedowiarstwa, jaki czaił się we mnie jeszcze na początku rozmowy, zginął gdzieś bezpowrotnie. I słuchałem dalej:

— Wiem, że będę tęsknić czasami za Wiedniem, ale tam, — tam jest przecie cudowne, nowe, młode życie. I tam można nawiązać do prastarej historji. Macie przecie taką śliczną historję. Przeczytałam całego Graetza.

— A czy wie Pani, że trzeba do Palestyny znajomości języka hebrajskiego?

— Uderzył Pan w moją bolączkę. Uczę się sama z Ratha, ale strasznie mało jeszcze umiem. W jesieni chcę uczęszczać na kurs w mojej „Zionistische Bezirkssektion". Gdyby mi do tego czasu ktoś chciał dopomagać, bym mogła uczęszczać nie na kurs elementarny, ale wyższy...

Z radością zgodziłem się. Ze szczerą, prawdziwą radością. I powoli owładnęło mną uczucie dumy. Dumy, wywołanej wielkością naszej idei odrodzeniowej, pociągającej swoim czarem nawet obcych. A potem przypomniałem sobie Eliszewę, Ruth z nad Wołgi, poetkę hebrajską, a Rosjankę z pochodzenia. Ruth z nad Dunaju wierszy prawdopodobnie pisać nie będzie. Ale pod rozpalone słońce Judei wniesie słońce swojej młodości, swojej piękności i miłości wielkiej, która płonie w jej małem serduszku dla przybranego narodu.

Szymon Wolf.

Wiedeń, w sierpniu.

U podstaw idei samorządu uczniowskiego

Charakterystyczne to zjawisko, że szybciej uzyskały powszechne uznanie naczelne idee nowszej pedagogiki w stosunku do kształcenia umysłu dziecka, niż pewne postępowe postulaty, odnoszące się do kształcenia charakteru wychowanka. Jeśli naprzykład zdobyła sobie prawo obywatelstwa idea, że nauka danego przedmiotu winna być w ten sposób prowadzona, by cała istota dziecka (nietylko zatem jego umysł) zajęła aktywną postawę wobec przyswajanego materjału naukowego, to z drugiej strony, o ile idzie o wyrabianie charakteru, wśród szerokich rzesz nauczycieli i wychowawców trwa ciągle jeszcze pewne niedowierzanie i nieufność (a może niezrozumienie) wobec znakomitej roli wychowawczej samorządu uczniowskiego. — Przyznać należy, że wiele szkody przynoszą idei samej częstokroć zupełnie powierzchownie zastosowane formy samorządu, kiedy im nie towarzyszy faktycznie przez wychowanków przeżywana treść. Nadto w szeregu innych wypadków wziąć należy pod uwagę, że niepowodzenie danego eksperymentu wychowawczego da się sprowadzić do tej przyczyny, że samorząd klasowy stanowi bardzo często formę organizacyjną wyjątkową, pewnego rodzaju oazę, otoczoną w ramach nawet tego samego zakładu klasami, pozbawionemi tej wybitnie społecznej formy organizacyjnej. Abstrahując zatem od tych czysto przypadkowych a przejściowych jedynie momentów, zdajmy sobie sprawę z istotnej wartości wychowawczej samorządu uczniowskiego.

Przedewszystkiem musimy sobie uświadomić, że nauczanie samo jest wprawdzie najważniejszem, ale wcale nie jedynym składnikiem ogółu tych funkcyj zbiorowości szkolnej, które nazywamy życiem szkolnem. Jest to szereg przejawów, wynikających z samego faktu skupienia w jednych murach pewnej liczby myślących, czujących i wolą obdarzonych istot. Ten fakt współżycia wytwarza szereg czynników, które intensywnie przez dziecko przeżywane, bardzo silnie wpływają na kształtowanie się jego psychiki. Otóż podobnie, jak pragniemy wywołać aktywizację umysłu dziecka wobec przedmiotu nauczania, tak samo musimy dążyć do jego aktywizacji w stosunku do tych przejawów, które nazywamy życiem szkolnem: dziecko powinno brać w równej mierze czynny udział w kształtowaniu życia w szkole, w wytwarzaniu jego ogólnej atmosfery, ogólnego kierunku i jego konkretnych przejawów.

I w tej dziedzinie nie wolno nam zostawiać dziecka w bierności. Nie możemy go uważać za bierny jedynie przedmiot, na który w dowolny — dodatni lub ujemny — sposób oddziaływują różne przejawy życia społeczeństwa szkolnego, przejawy — automatyczne niejako, że je tak nazwiemy, — z samej istoty życia tej zbiorowości wynikające. Z drugiej zaś strony nie możemy pozostawiać życia tej społeczności szkolnej, społeczności uczniowskiej, w zupełnej anarchji, bo w tym wypadku łatwo wziąć mogą górę wpływy złe, ujemne, które niejednokrotnie od kilku zepsutych jednostek jednej klasy wychodząc, są w stanie zatruć atmosferę całego zakładu. Stwierdzić tutaj musimy, że ta dziedzina zjawisk, którebyśmy nazwali przejawami zbiorowego życia społeczności szkolnej, jest nam w swoim normalnym biegu w przeważającej większości wypadków zupełnie obca. W każdym zaś razie życie to wymyka się z naszego kierownictwa. Jeżeli zaś uwzględnimy, że w dziecku żyje i jest żywiołowo wprost czynny instynkt społeczny, pęd do stowarzyszania się, do wyżywania się w zbiorowych formachżycia, to do dwóch dojdziemy zasadniczych postulatów:

1) zapewnienie dziecku czynnej i w całej pełni świadomej roli przy kształtowaniu się przejawów życia szkolnego, życia społeczności szkolnej: wyzwolenie go z roli biernego przedmiotu automatycznych przejawów życia tego środowiska. Jednem słowem: podnosimy postulat zapewnienia dziecku twórczego przeżywania lat, w szkole przeżywanych;

2) wprowadzenie tego życia w jakieś uregulowane łożysko i co za tem idzie, zapewnienie większej jego jawności i możności wglądu dla czynników w szkole odpowiedzialnych, co pozwoli im w właściwej chwili i w stosownej formie podjąć kroki najodpowiedniejsze dla zwalczania ewentualnie występujących ujemnych objawów.

Właśnie organizacja gmin szkolnych względnie klasowych w całej pełni czyni zadość obu wyżej sformułowanym postulatom. Kształtowanie życia społeczności szkolnej oddaje się tą drogą w ręce dziecka samego. Kiedy dotychczas brało ono, a raczej, ściśle mówiąc, otrzymywało od życia zbiorowości szkolnej, co fala tegoż przypadkiem na powierzchnię wyniosła, więc rzeczy również dobre, jak złe, — zależnie od przypadku i przewagi złych lub dobrych żywiołów w szkole, czy w klasie, — to teraz staje się kierownikiem życia tej społeczności świadoma, jakiemuś idealnemu celowi podporządkowana zbiorowa jej wola. Zaczyna się każdy członek tej społeczności zastanawiać nad wyższą, pełniejszą

ARKADJUSZ AWERCZENKO.

MOJE OSZCZĘDNOŚCI

Groteska

W dzieciństwie mojem często słyszałem:

— Dziecko, trzeba oszczędzać... mogą nadejść ciężkie czasy, czarna godzina...

Wówczas nie wiedziałem jeszcze, co znaczą złe czasy, ale dziś wiem, że „te czarne godziny i złe czasy" powoli się zbliżają i wówczas należy korzystać z zaoszczędzonego grosza.

Niedawno spotkał mnie na ulicy stary znajomy i zapytał:

— Powiedz mi, mój miły przyjacielu, ile pan zarabiasz?

Wymieniłem mu sumę.

— Tak! A ile pan oszczędza?

— Ja? ani grosza!...

— To jest lekkomyślne, — powiedział znajomy. — Dziś pan jest młody, energiczny, pan dużo pracuje i dużo zarabia, ale niech pan sobie wyobrazi, — nagle traci pan zdolność zarobkowania, pan choruje... albo wpada pod auto... zostaje pan kaleka!

— W takim razie będę chodził tylko po trotuarze... — powiedziałem po namyśle...

— Ale i tam grozi panu niebezpieczeństwo: cegła może spaść z dachu i rozbić panu głowę, jest pan ciężko ranny. Cóż wtedy?

Serce zaczęło mi gwałtownie bić. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Sytuacja była bez wyjścia. Na ulicy czyhały na mnie pędzące auta, na trotuarze cegła z dachu mogła mi głowę rozbić...

— A więc dobrze, — powiedziałem, — od dzisiejszego dnia — zaczynam oszczędzać...

Po dwóch dniach przeliczyłem pieniądze w portfelu i skonstatowałem, że mogę ze spokojem odłożyć pięćdziesiąt rubli.

Wziąłem dwa dwudziestopięciorublowe banknoty, położyłem je do środkowego przedziału portfelu i, westchnąwszy z ulgą, powiedziałem: „Moje oszczędności".

Równo po dwóch dniach nastąpił krytyczny moment: Na bulwarze spotkałem śliczne dziewczątko, w fryzurze a la garconne i o śmiejących się oczach. Śliczne to stworzonko, spojrzawszy na mnie kokieteryjnie, rzekło:

— Chciałabym z panem odbyć przejażdżkę automobilem! Spotkamy się przed kawiarnią Filipowa...

Tego dnia miałem w kieszeni tylko pięć rubli... Sytuacja była przykra. Wówczas przypomniał mi się mój grosz zaoszczędzony i byłem ocalony...

Przejażdżka autem była zachwycająca.

Nazajutrz spotkałem przypadkowo mego znajomego, przypomniał sobie naszą rozmowę i zapytał:

— Czy zacząłeś już pan oszczędzać?

— Tak... zacząłem... odłożyłem już pięćdziesiąt rubli, gdy nagle... spotkałem Marję Iwanównę... chciała jechać autem... Odbyliśmy cudowną wycieczkę; było piękne popołudnie, lecz moje oszczędności wydałem.

Przyjaciel mój załamał nerwowo ręce i rzekł:

— Mój Boże, jak można być tak lekkomyślnym?

Zaambarasowany odrzekłem:

— Pan ostrzegał mnie przed autami, przeto ja...

— No i co?

— Pan miał rację, — auto to potwór, połknęło mi wszystkie moje oszczędności!

Znajomy mój wyjaśnił wyczerpująco, na czem polegają złe czasy i wziąłem to sobie do serca. Postanowiłem rozpocząć nowe życie.

Chciałem się męczyć głodzić, byleby zaoszczędzić dużo pieniędzy...

Po tygodniu miałem już w środkowym przedziale portfelu zaoszczędzonych sto rubli. Odmawiałem sobie poprostu jedzenia i przyrzekłem solennie nie wydawać tych pieniędzy...

Lecz... potrzebne mi było nowe, zimowe palto. Po długich wewnętrznych walkach, postanowiłem kupić palto i „prowizorycznie" pożyczyć u siebie na ten cel pieniądze.

Gdy dostałem potem pensję, mogłem wziąć sto rubli i schować je, jako oszczędność.

Pierwszego odebrałem pensję, — trzysta rubli. Popełniłem głupstwo: zamiast schować sto rubli do środkowego przedziału portfelu, odłożyłem wszystkie pieniądze razem i powiedziałem sobie poprostu: że to wszystko jedno, czy pieniądze leżą w środkowym, czy w innym przedziale portfelu.

Zapłaciłem za mieszkanie, posłałem ratę krawcowi, zjadłem kolację w kabarecie, wypiłem jeszcze w kawiarni „czarną" i gdy wróciłem do domu i zajrzałem do portfelu, — nie miałem ani grosza oszczędności...

— A teraz oszczędza pan?

— Tak... oczywista! — odpowiedziałem zakłopotany... Oszczędzałem. Ale co robić? Ma się tyle nieprzewidzianych wydatków...

— Gdzie pan chowa oszczędności?

— Do mego portfelu, do środkowego przedziału.

— Nie powinno się zaoszczędzonych pieniędzy nosić przy sobie... Powinien pan tak postąpić, jakby pan wogóle pieniędzy nie posiadał.

Tym razem zrozumiałem dobrze mego przyjaciela. Poszedłem do sklepu i powiedziałem sprzedawcy:

— Panie, daj mi pan skarbonkę, lecz musi być mo-

treścią życia szkolnego, budzi się w nim i coraz bardziej rozwija poczucie odpowiedzialności za przejawy tej treści, a w ślad za tem, w większym lub w mniejszym stopniu zdobywa on samodzielność myśli i działania, w którą powinniśmy uzbroić dziecko na drogę życia.

Z czasem wytwarza się drogą organizacji uczniów potężny regulator wszelkich przejawów życia tej zbiorowości: **zorganizowana i uchwytna w swem źródle**, w swem powstawaniu, **opinja publiczna klasy, względnie szkoły.** Będzie już rzeczą czynników w szkole odpowiedzialnych dbać o to, by formowanie tej opinji spoczywało w ręku jednostek rzeczywiście wartościowych i by szło w kierunku pożądanym, wskazanym przez ideę przewodnią organizacji. Tu otwiera się pole dla doradczej działalności inteligentnego nauczyciela, który powinien unikać nawet wszelkiego pozoru narzucania swej woli czy zdania.

Organizacja gminy szkolnej oznacza **mobilizację** wszystkich czynnych w społeczności uczniowskiej sił. Odznacza ona wykorzystanie żywiołowego w dziecku popędu społecznego. Oznacza ona wypełnienie życia dziecka w szkole treścią świadomie i twórczo przeżywaną. Oznacza ona wreszcie ujęcie w ramy pewnego ładu społecznego i społecznego nadzoru nieuchwytnych dotychczas a tak różnorodnych przejawów życia zbiorowości szkolnej. O ile szkoła chce rzeczywiście mieć możność głębszego oddziaływania wychowawczego na duszę dziecka, to może do tego celu dojść najskuteczniej: **organizując zbiorowe życie dziecka i wytykając temu życiu zbiorowemu pewne cele wyższe, z uwzględnieniem tych ideałów wychowawczych, którym dana szkoła hołduje.**

Samorząd uczniowski nie jest niczem innem, jak sprzymierzeniem się wychowawcy z żywemi siłami, czynnemi w duszy wychowanka, nie oznacza on nic innego, jak wyzyskanie instynktu społecznego, głęboko tkwiącego w duszy dziecka.

Obniżenie stopy dyskontowej w Ameryce

Na światowym rynku pieniężnym nastąpiło wydarzenie o niebywale doniosłem znaczeniu. Po zniżce stopy dwóch pomniejszych banków rezerwy federalnej w ciągu poprzedniego tygodnia — zniżył swą stopę dyskontową Federal Reserve Bank of New-York o pół procent — z 4 na 3 i pół.

Odprężenie na rynku pieniężnym nowojorskim już od dłuższego czasu było widoczne, o czem zresztą nieraz już nadmienialiśmy. W każdym razie mało kto jeszcze przed miesiącem liczył się z poważną obniżką stopy decydującego nowojorskiego banku rezerwy.

Przypomnieć wypada, że obecnie — wskutek obniżki — stopa Federal Reserve wróciła do swego poziomu z pred roku (z sierpnia 1926 roku). Naówczas konieczność zwyżki o pół procent powstała wskutek walki, podjętej przez banki emisyjne amerykańskie z niebywałem grynderstwem spekulacyjnem, jakie ogarnęło Stany. Podniesiono wtedy stopę, mimo że po powrocie Anglji do wymienialności złotej, obowiązuje nowojorski bank rezerwy, t. zw. umowa getlemańska z Bankiem Angielskim, mocą której bank rezerwy nie powinien bez porozumienia podciągać swej raty dyskontowej, by przez to nie odciągać kapitałów z Anglji, nie podrywać angielskiego bilansu płatniczego i nie psuć kursu funta szterl.

W każdym razie na obecny krok, — w świetle tego, co powiedziano, — można patrzeć nie tylko jako na wyraz odprężenia sytuacji na Wall-Street, ale także jako na wyraz poglądu miarodajnego czynnika, iż nowojorski rynek pieniężny powrócił do zdrowia i że istnieją warunki do angażowania się.

Nie tylko bezpośrednie materjalne, ale także i moralne znaczenie obniżki stopy dla równowagi na rynku nowojorskim jest kolosalne. Bez sprzeczne na rynku tym nastąpi niebawem całkowite już uspokojenie, które, usuwając definitywnie pesymizm ostatnich miesięcy, stworzy warunki do rozszerzonej ekspansji kredytowej.

Jest dla każdego zrozumiałem, że na rozwój sytuacji na Wall-Street w Polsce patrzymy przedewszystkiem pod kątem widzenia możliwości poruszenia z martwego punktu naszych planów pożyczkowych. W każdym razie, — co jest oczywistem, — szanse nasze polepszyły się całkiem wydatnie.

Handel rajskiemi ptakami

na wyspach malajskich

Bardzo ważną gałęzią handlu na Dalekim Wschodzie jest handel rajskiemi ptakami, których pióra używane są na pióropusze różnych radżów, ich dostojników dworskich, na ogromnie rozpowszechnione w klimacie gorącym wachlarze, często bardzo zbytkowne i potrzebne do różnych parad, w których Wschód się kocha.

Rajskich ptaków znamy przeszło trzydzieści gatunków, a Malaje wszystkie te ptaki nazywają „burong-mati“, co znaczy „martwe ptaki“. Pochodzi to stąd, że żaden kupiec malajski nigdy żywego ptaka rajskiego nie widział.

Cudowne te ptaki żyją na bardzo dalekich, rzadko odwiedzanych wyspach archipelagu Malajskiego, a częściowo w lasach Nowej Gwinei.

Krążą tam głównie żaglowce malajskie, pękate, drewniane i na pierwszy rzut oka nie nadające się na dalszą podróż morską. Ale Malajowie są urodzonymi żeglarzami i nie bojąc się morza, w owych „prau“ odbywają bardzo dalekie podróże. Są to wyprawy kupieckie, połączone, jak za dawnych czasów, z rozmaitemi niebezpieczeństwami, nie wyłączając napadu piratów chińskich. W stronach tych handel jest wyłącznie zamienny, bo pieniądze nie mają żadnej wartości. „Prau“, jadąca po rajskie ptaki, wyładowana jest więc nożami, tytoniem, perkalami, zapasami żywności i t. d.

Zdarza się, że mieszkańcy jakiejś wyspy nie mają nic do sprzedania. Ujrzawszy w pobliżu dobrze wyładowaną „prau“, dla ratowania się przed śmiercią głodową, napadają na nią, co doprowadza do bójki z załogą. Gdyby poprzestano na złupieniu statku, załoga wróciłaby do swego portu, zawiadomiła władze, a po pewnym czasie u wybrzeża wyspy pojawiłaby się kanonierka angielska lub holenderska z ekspedycją karną. Aby więc nie było tych następstw, zrabowana „prau“ musi zniknąć bez śladu wraz z całą załogą.

Może jeszcze większą trudność przedstawia sposób wyłudzania rajskich ptaków od wyspiarzy. Ci biedni, ale strasznie chytrzy ludzie, nie chcą sprzedawać tych ptaków, które stanowią cały ich skarb, a to ze względów następujących:

Przypuśćmy, że na wyspie jest głód i wyspiarze, chcąc się przed nim ratować, dostarczą większą ilość tych cennych ptaków. Kupiec malajski zaraz obniży cenę, a oprócz tego, gdy wróci z większą zdobyczą, władze dowiedzą się o tem i mówią: —

cno skonstruowana, żeby nie móc jej otworzyć...

Kupiłem skarbonkę — była masywna i ciężka. — Przyniosłem ją do domu, wrzuciłem do niej pięćdziesiąt rubli, zamknąłem ją na klucz, klucz wziąłem do siebie, wyszedłem z domu na ulicę, zawołałem dorożkarza i kazałem się zawieźć do portu. Tam wsiadłem do łódki, wyjechałem na pełne morze, wyjąłem klucz z kieszeni i rzuciłem go do morza. Poszedł natychmiast na dno... Szczęśliwy, wróciłem do domu. Teraz oszczędności moje były pewnie ukryte.

Przez dwa tygodnie wrzucałem srebrne i złote monety do otworu skarbonki. W końcu trzeciego tygodnia nastały dla mnie „złe czasy“. Wziąłem skarbonkę otworem na dół i zacząłem trząść... lecz, nie wiem czemu, monety nie wypadały...

Odstawiłem skarbonkę na swoje miejsce i przez dwa dni chodziłem jak otruty. Trzeciego dnia zaniosłem skarbonkę do kuchni, rzuciłem ją na podłogę, wziąłem siekierę i jak oszalały, waliłem w nią...

Lecz skarbonka wytrzymała uderzenia, — ale siekiera się połamała. Ponieważ nie miałem innych narzędzi, a sklepy były zamknięte, odważyłem się na krok, który o mało nie przypłaciłem więzieniem: Wziąłem skarbonkę, owinąłem ją w chustkę, poszedłem na peryferje miasta, zakradłem się na tor kolejowy i położyłem skarbonkę na szynach. Po sekundzie najechał na nią ekspress...

Wieczorem jadłem kolację w „Ermitażu“ z Marją Iwanówną. Gdy zapłaciłem rachunek złotą monetą, kelner potrząsał głową, gdyż moneta była nieco pognieciona... Ale i tym razem moje oszczędności stopniały...

Udałem się do kasy oszczędności i zapytałem urzędnika:

— Czy mogę złożyć w waszej instytucji moje oszczędności?

— Naturalnie!

— Dobrze, przyniosę pieniądze, złożę je na moje konto, lecz jeśli przyjdę i zażądam ich z powrotem, nie śmie pan takowych mi wypłacić.

— To jest niemożliwe!

— Niech mi pan powie wprost: w kasie niema więcej pieniędzy, wszystkie są wypłacone.

— To jest wykluczone, w kasie muszą być zawsze pieniądze.

— Niech mnie więc pan każe przez woźnego wyrzucić.

— My musimy się z klijentami obchodzić grzecznie!

— I to jest kasa oszczędności! — zawołałem zirytowany. — Dziękuję za to! — i zatrzasnąłem za sobą drzwi.

Pobiegłem do mego przyjaciela, by zasięgnąć jego rady.

Spojrzał na mnie badawczo i rzekł:

— Słuchaj pan: daj pan mnie pieniądze do przechowania, mam silną wolę. Jeśli pan nawet do nóg moich padnie i prosić będzie o pieniądze na jakieś głupstwa — nie dam panu ani kopiejki.

— Doskonale! To jest rada!

Nazajutrz przyniosłem mu sześćdziesiąt rubli. Schował pieniądze do swego pustego portfelu i powiedział:

— Czy mogę pana poprosić o kolację i butelkę wina?

Poszliśmy do pierwszorzędnej restauracji. Gdy podano rachunek, zapłacił mojemi pieniądzmi.

— Dlaczego pan płaci mojemi pieniądzmi? — zapytałem zdumiony.

— Zapomniałem moje pieniądze ze sobą wziąć i gdy wrócę do domu, uzupełnię sumę..

Od tego czasu złożyłem u przyjaciela dwa tysiące pięćset rubli.

On nie kłamał — serce jego okazało się twardsze od stali.

Byłem u niego kilkakrotnie, prosiłem o małe raty, lecz zawsze słyszałem jedną i tę samą odpowiedź:

— Drogi przyjacielu, te pieniądze są zarezerwowane na złe czasy. Na kobiety, kwiaty i teatr nie należy tracić pieniędzy.

Niedawno zachorowałem na tyfus. Nie miałem ani grosza. Przypomniałem sobie moje „oszczędności“. Gdy przyjaciel mój przyszedł do mnie, powiedziałem:

— Teraz nadeszły dla mnie „złe czasy“. Jestem sam, chory, bez pieniędzy... teraz da mi pan chyba pieniądze?

— Ale cóż znowu? To nie są jeszcze złe czasy... Leży pan w szpitalu, siostry opiekują się panem. To złe czasy szybko miną... Gdyby pana pociąg przejechał, gdyby pan obie nogi stracił, — to byłoby co innego.... z

On miał rację, ja wyzdrowiałem... Ale po kilku miesiącach zachorowałem znowu i miałem wyjechać na kurację. Kilkakrotnie byłem u mego przyjaciela, ale on twierdził stale, że „złe czasy“ jeszcze nie nadeszły...

— Nie, nie, — mówił, — nie dam panu pieniędzy... Gdyby aeroplan spadł panu na głowę lub lew, wydostawszy się z klatki, napadłby na pana, wtedy dał bym panu pieniądze... Ale tak muszę te zaoszczędzone pieniądze zachować na „złe czasy“.

A teraz siedzę i myślę:

— A gdy ja nigdy nie doczekam się „złych czasów? Cóż wtedy?“

Od owego czasu przestałem raz na zawsze oszczędzać.

„Te draby, wyspiarze, płacą za mały podatek“. — I ten, czy ów sułtan żąda podwójnej ilości rajskich ptaków. Jeżeli wyspiarze żądaniu nie uczynią zadość, ponieważ właśnie tego roku ptaków rzeczywiście było mniej, niż zwykle, — przyjeżdża „prau“. wysadza na ląd kilkunastu zbrojnych w szable ludzi, którzy w niemiłosierny sposób walą krajowców kijami.

Dla wyspiarzy więc, — a mam tu na myśli głównie mieszkańców archipelagu Aru, — najważniejszą jest rzeczą, aby ptaków nie było za wiele. Byle wystarczyło na utrzymanie.

Do rajskich ptaków nie strzela się, gdyż krew poplamiłaby upierzenie. Ptaki te żyja w gąszczu lasów, bardzo daleko od sadyb ludzkich. Aby je zdobyć, wyspiarz musi długo podglądać, poczem dopiero udaje się na polowanie. Polega ono na tem: O świcie ptaki rozpoczynają swój taniec poranny na najwyższych gałęziach jakiegoś ulubionego. zawsze bardzo wysokiego drzewa. Oszołomione tym tańcem, przy którym wydają głośny okrzyk „uok-uok-uok“, nie zwracają większej uwagi na otoczenie, pewne, że znajdują się w miejscu bezpiecznem. Tymczasem wyspiarz, który je wyśledził, już poprzedniego dnia wdrapał się na drzewo i tam zbudował sobie klatkę, przykrytą gałęziami, skąd strzela z łuku tępemi strzałami. Trafiony taką strzałą w serce ptak, spada zemdlony na ziemię, gdzie towarzysze strzelca go duszą. Zdobyte w ten sposób ptaki wyspiarze preparują, pozostawiając tylko skórę z najpiękniejszem upierzeniem.

Wyspiarze, handlującymi rajskiemi ptakami, są ludźmi pierwotnymi, bez najmniejszej kultury. Nie są bynajmniej dzicy, źli, lub nieuczciwi. Za dostarczenie ptaków żądają zwykle zapłaty z góry, a powszechnie wiadomo, że wyspiarz nigdy nie zawiedzie.

Bywały wypadki, że wyspiarze przybiegali ze swą zdobyczą do już odjeżdżającej „prau“, gdyż prędzej zdążyć nie mogli.

W środkowej Nowej Gwinei, gdzie ptaków rajskich jest znaczna obfitość, próbowano urządzać ekspedycje, mające na celu badanie ich życia. Ekspedycje te były eskortowane, a jednak nigdy do celu nie dotarły. Krajowcy udaremniali je sabotażem.

Odpowiedzi „Lekarza domowego“

R. N. KRAKÓW. Z opisu wnioskujemy, że rozchodzi się o pokrzywkę; epidemji tego rodzaju medycyna nie zna. Trzeba dbać o regularność wypróżnień; na pewien czas przestrzegać djety roślinnej z wykluczeniem mięsa jaj i potraw pikantnych. Miejsca świedzące zwilżać spirytusem mentolowym. NIESZCZĘŚLWA CHORA: Z wymienionych przez Panią pokarmów wystrzegać się Pani musi tylko szynki, jak wogóle mięsa (z wyjątkiem mięsa gotowanego i białego, ale też w niedużej ilości). Kąpieli słonych i wogóle mineralnych stosować nie radzimy, bo mogą się przyczynić do pogorszenia wyprysku. Do picia najodpowiedniejsza woda Bilińska, Vichy, Kroscieńska, Szczawnicka (Józefina) lub Rymanowska (Klaudja). NIEŚWIADOMY: 1) Trzeba przedewszystkiem mieć pewność, że rozchodzi się właśnie o tę chorobę, ponieważ objawy takie wystąpić mogą i w przebiegu innych cierpień. Leczenie polega na stosowaniu zastrzyków dożylnych salwarsanu i śródmięśniowych rtęci lub bizmutu. Lecze nie jest długotrwałe i z przerwami rozciągać się musi na przeciąg kilku lat. — 2) i 3) Wykluczone jest, aby choroba, trwająca dopiero miesiąc, już mogła odbić się na tych organach. — 4) Spojówką oka nazywamy błonę śluzową, wyścielającą wewnętrzną powierzchnię powiek i gałkę oczną aż do brzegu rogówki. Zdrowe oczy każdego bez wyjątku człowieka mają spojówki. — 5) W rzadkich, na szczęście wypadkach może po upływie 10—15 lat dojść do zaburzeń w centralnym układzie nerwowym. I to są jednak stany, które możemy dziś leczyć. W KAŻDYM RAZIE NIESZCZĘŚLIWY: 1) Wchodzi tu jeszcze w grę dziedzictwo ze strony matki, która jest zdrowa tak, że dzieci nie muszą koniecznie dziedziczyć tej choroby. — 2) O dalszym rozwoju niema mowy, bo musiałby Pan to czuć, ale choroba może trwać w stanie utajenia; dlatego koniecznem jest zbadanie, a w razie potrzeby wyleczenie do końca. — 3) Pytania tego nie rozumiemy. Prosimy o wyraźniejsze sformułowanie. — 4) Widocznie dzieje się to za często, wobec czego organizm jest zmęczony i wycieńczony. — 5) Patrz p. 3. 6) Potomstwo nie, ale żona. — 7) Małżeństwo możliwe, ale ze względu na obarczenie dziedziczne lepiej nie mieć dzieci. RENIA GÓRALKA: 1) Zmywać twarz kilka razy dziennie rozcieńczoną wodą kolońską i zaraz potem pudrować. — 2) Kąpać nogi codziennie w słonej wodzie i masować. Co do krzywości — to, jeśli ona jest bardzo znaczna, można się uciec do operacji, która ją zmniejszy. Pozatem nie znamy środka. RITA, RZESZÓW: Gorsety takie muszą być zrobione na miarę i według wskazówek lekarza-ortopedy. Może Pani tedy zwróci się z tą sprawą do któregoś ze specjalistów (n. p. dra Maurycego Epsteina w Krakowie, ul. Basztowa 23). PERUCZKA JEDWABNA STAROZAKONNA: Zdaje się, że już raz interpelowała nas Pani w tej samej sprawie. Zwilżać głowę kilka razy dziennie spirytusem mentolowym na noc okład z wody borowej. MŁODA KOBIETKA: Właśnie ze względu na słaby żołądek radzilibyśmy raczej wstrzykiwania. Nadto działanie arsenu wstrzykiwanego jest znacznie energiczniejsze. ZWOLENNICZKA PERUKI: Nie wpływa ujemnie. 18-LETNIA W „BINDZIE“ Z ATŁASU Z PERŁAMI: 1) Jaja tych pasorzytów dostają się często do przewodu pokarmowego z surowo spożywanych a niedostatecznie oczyszczonych jarzyn. Co do leczenia, to konieczne jest zażycie santoniny (na receptę lekarza), a potem olejku rycynowego na przeczyszczenie. — 2) Patrz „Peruczka jedwabna starozakonna“. Przyczyną jest prawdopodobnie zadrażnienie skóry głowy, czy to mydłem przy ogoleniu, czy też farbą peruczki. ELEGANTKA: Wymaga obejrzenia. W każdym razie, jeżeli Pani zaobserwowała związek przyczynowy między temi plamami a słońcem, należy chronić skórę twarzy przed działaniem promieni słonecznych przez noszenie parasolki (żółtej) lub kapelusza o szerokiem rondzie.

(Reszta odpowiedzi w następnym dodatku tygodniowym).

Dział Sportowy „Nowego Dziennika“

Pod redakcją Dra Henryka Lesera

Wiadomości z kraju

Kombinowana wakacyjna drużyna krak. Makkabi przegrała w Trzebini z doskonałą tamtejszą drużyną 7:2. K. S. Trzebinia pobił BBSV z Bielska w wysokocyfrowym stosunku. Kurjerek ogłosił, że Isza A. klasowa Makkabi doznała takiego pogromu. Tymczasem z I. drużyny grało zaledwie 3 graczy, reszta z II. i III. drużyny.

Mecze klubów żydowskich: Warta—Pol. KS (Częstochowa) 3:0, Makabi-Sosnowiec-Sarmatia 1:0 w Będzinie, Concordia-Hakoah Tomaszów mazowiecki 7:0 w Piotrkowie, TUR-Hasmonea 6:0 w Modlinie, Kadimah Tomaszów mazow. — Hakoah Łódź 3:2, Makkabi Płock — Gwiazda Włocławek 2:1, Sokół—Betar Drohobycz 3:1, SAF Ustrzyki — Jutrzenka Przemyśl 6:1, Labor Przemyśl — Hasmonea Ustrzyki 4:1 35 pp — Hakoah Pińsk 2:1, Hakoah Pińsk—Technik 1:1. ŻKS — 35 pp w Brześciu 4:1.

1000 zawodników i 71 drużyn stanęło do „Marszu szlakiem kadrówki“. Dystans 44 km przebyło 11 drużyn w czasie lepszym od zeszłorocznego rekordu.

Baseball w Polsce rozegrany został poraz pierwszy ubiegłej niedzieli z okazji wycieczki Polaków amerykanskich w Warszawie. Team amerykański pobił team polski 22:11. Baseball jest narodową grą amerykańską (rodzaj palanta polskiego).

Fotball stołeczny doznał ubiegłej niedzieli klęski na całej linji. Wszystkie 3 drużyny czołowe Warszawy zostały pokonane w meczach ligowych.

Liga jeszcze nie pauzuje nawet podczas największych upałów wakacyjnych. Widocznie obawia się niedokończenia meczów w roku bieżącym. Ale czy to konieczne? Wszak i tak zgody z PZPN-em jeszcze niema? Zdrowie piłkarzy i niedopuszczenie do zupełnego wyczerpania jest chyba ważniejszem od całego mistrzostwa ligowego! Jak długo fotbal istnieje, nie widziano jeszcze gier mistrzowskich przez cały lipiec i sierpień. Jest to wprost grzechem wobec młodzieży.

Wyścig kolarski szosowy na 100 km Kraków—Wadowice krakowskiej Legji przyniósł zwycięstwo Żakowi z Legji, który poprawił rekord wojewódzki na tym dystansie i pokonał nawet Piotrowicza z Cracovii. Odmierzenie trasy niepewne.

Wyścigi torowe w Łodzi przyniosły ub. niedzieli zwycięstwo słynnemu mistrzowi świata Englowi z Niemiec którego zdołał tylko w jednym biegu pokonać Belgijczyk De Bunn.

Ruch z Wielkich Hajduk zasilony został swym byłym doskonałym środkowym pomocnikiem Kiełbasą.

Triumf lekkoatletów polskich w Zagrzebiu był wielki. Zdobyli oni na 14 konkurencyj 11 pierwszych miejsc, a w biegach zajęli wszystkie pierwsze i drugie miejsca.

Mecz Bielsko-Katowice w Bielsku zakończył się 6:1. Katowiczanie przyjechali w bardzo słabym składzie, wypełnionym nawet kierownikami ekspedycji. Charakterystyczny na dzisiejsze czasy bałaganowe skandal.

Pol. Zw. Pływ. zgłosił 12 pływaków do mistrzostwa pływackiego Europy w Bolonji. Ogółem zgłosiło 16 państw 330 zawodników. Niemcy, Szwecja i Węgry po 35 zaw.

Talent sportowy znajduje zaraz odbiorców i eksploatatorów. Kisieliński, znakomity reprezentatywny bramkarz Polic. KS z Katowic, który wsławił się ostatnio również, jako napastnik, nagabywany jest przez wiedeński BAC i przez managera amerykańskiego z New Jorku. Narazie jednak Polacy strzegą swych klejnotów. Ośrodek Wych. Fiz. zaangażował Kisielińskiego jako instruktora na Śląsku przy kpt. Uhaczu, a nadto Związek Sport. Pol. w Niemczech zaprosił go na objazdy propagandowe i inspekcyjne po polskich towarzystwach sportowych w Niemczech.

Mecz robotniczy Lwów-Kraków odbędzie się we wrześniu br. w Krakowie. Jak widzimy sport robotniczy coraz bardziej separuje się klasowo w dotychczasowych jednolitych organizacjach sportowych. Mimo par. 2 statutu PZPN-u wolno to czynić klubom robotniczym. Nie wolno było tylko klubom żydowskim, bo sport narodowy jest separacją, klasowy sport zaś nie!

Dr. Potuczek z krak. AZS-u zdobył ponownie mistrzostwo tennisowe Zagłębia naftowego w Jaśle.

Rozmaitości zagraniczne

SZWAJCAR LINDER wygrał poraz drugi wyścig pieszy ParyZ—Strassburg 504 km w 72 g. 1,22 m., poprawiając swój własny rekord zeszłoroczny o 6 g. 42 m.

WIDE, słynny długodystansowy biegacz szwedzki, zmuszony jest wycofać się w roku bieżącym z ruchu aktywnego z powodu choroby nerek i zapalenia ścięgien. A może to tylko tryk konkurencyjny?

MECZ FOTB. CZECHOSŁOWACJA—JUGOSŁOWACJA doszedł nareszcie do skutku ub. niedzieli w Belgradzie i zakończył się 1:1.

ANGLJA—FRANCJA mecz lekkoatletyczny w Londynie wypadł 66:45. Francja przegrywa poraz 5-ty na 6 meczy z Anglją.

NIEMCY—SZWAJCARJA mecz lekkoatletyczny w Düsseldorfie wygrali Niemcy 90:45.

MARTA NORELIUS, słynna rekorddzistka amerykańska w pływaniu pobiła ostatnio znowu 3 rekordy światowe pań.

W MISTRZOSTWIE KOLARSKIEM AMERYKI prowadzi po 11 biegach Jaeger (Niemcy) przed Chapmanem, Georgettim i Grassinem.

W MISTRZOSTWACH DŁUGODYSTANSOWYCH ŚWIATA W AMSTERDAMIE zrewanżował się Sawall (Niemcy) Krewerowi i Linartowi, który przybył dopiero jako 4-ty.

CZECHOSŁOWACJA—AUSTRJA mecz lekkoatletyczny we Wiedniu 50:32.

Projekt lekkoatletycznych mistrzostw Europy forsują Niemcy, jako trening i przygotowanie do Olimpjady Amsterdamskiej i walki z Ameryką.

Team tennisowy Francji do walk o puhar Davisa jest następujący: Lacoste, Brugnon, Cochet, Borotra. Team ten ma największe szanse zdobycia puharu Davisa.

ZAWODY O MISTRZOSTWO LIGI.

Warszawa 14 8. Polonia Czarni (Lwów) 3:3 (3:0). Obie drużyny w swych obecnie najlepszych składach. W pierwszej połowie drużyna warszawska gra dużo lepiej od lwowian, uzyskując w krótkim przeciągu czasu 3 bramki przez Tupalskiego (najładniejsza bramka dnia). Koguta i Ałaszewskiego. Po przerwie drużyna Czarnych zaczyna lepiej kombinować. Sawka uzyskuje trzy bramki z bezpośredniej bliskości, z tych jedna nie bez winy Grossa. W Polonji najlepiej grał Tupalski i Bułanow, wśród Czarnych Kmieciński i Sawka.

Lwów 14. 8. Legja—Hasmonea 2:0 (2:0). Do przerwy przewaga Legji, która uzyskuje dwie bramki ze strzałów Przezdzieckiego i Łańki. Po przerwie gra równorzędna. Sędzia p. Bira.

Lwów. 15. 8. Pogoń Jutrzenka 2:0 (0:0).

Katowice 14. 8. Ruch (Wielkie Hajduki)—T. K. S. (Toruń) 0:0.

Katowice. 15. 8. IFC—TKS 5:2 (2:1).

Łódź 14. 8. Ł. K. S.—Warszawianka 5:2 (2:2).

Poznań. 14. 8. Warta—Wisla 3:2 (3:1). Sensacyjna klęska kandydata na mistrza Ligi.

Nazajutrz, tj. 15. 8. Wisła częściowo się rehabilituje po tej przegranej, gdyż w spotkaniu towarzyskiem wygrywa z Wartą wysokocyfrowo, bo aż 7:1 (3:1).

INNE ZAWODY.

Warszawa. 15. 8. Reprezentacja Warszawy—Repr. Gdańsk 6:0 (6:0).

Łódź. Cracovia—Turyści 1:0 (1:0). Ł. K. S.—Cracovia 4:2, (3:2).

ZAWODY PŁYWACKIE O MISTRZOSTWO POLSKI.

Warszawa, 14. 8. W dniach 13 i 14 bm. odbyły się w pływalni A. Z. S. zawody pływackie o mistrzostwo Polski połączone z zawodami o mistrzostwo armji. W poszczególnych konkurencjach osiągnięto następujące wyniki:

Bieg 100 m stylem dowolnym o mistrzostwo armji 1) Kuncewicz 1,16,2;

Bieg 100 na wznak dla pań 1) Kaiserówna (Giszowiec) 1,48,8, rekord polski pobity o 4 sek.;

Bieg 100 m dla panów na wznak 1) Schönfeld 1,31,6, rekord polski pobity o 1 sek.;

Bieg 400 m stylem dowolnym o mistrzostwo armji 1) Kuncewicz 7,8,2; bieg 1500 m stylem dowolnym omistrzostwo Polski 1) Kratochwila (A. Z. S. Warszawa) 26,38,9, rekord polski pobity dotychczasowy wynosił 27,25,4, 2) Matysiak (AZS.) bieg 1500 m dla pań stylem dowolnym 1) Tratowa (Polonja) 32,50,8.

W drugim dniu zawodów odbyły się m. in. następujące konkurencje: Skoki wieżowe panów: 1) Maerz (Giszowiec) 62,7 p., 2) Hulanicki (AZS.) 3) Kott (AZS.) 4) Skrzywan (AZS) 5) Schönfeld (Jutrzenka) 32,1 p.

Bieg 400 m pań stylem dowolnym: 1) Kaiserówna (Giszowiec) 7 min. 54,4 sek. Rekord polski pobity, czas osiągnięty jest lepszy od dawnego rekordu o 16,1 sek., 2) Trattowa (Polonja), 3) Fitzówna (Giszowiec), 4) Schreiberówna (Jutrzenka), 5) Kuczyńska (Unja Poznań).

Bieg 100 m stylem dowolnym panów 1) Kuncewicz (WKW) czas 1,15,4, 2) Kott (AZS), 3) Schönfeld 1,21,5.

Finał: 1) Kuncewicz 1 min. 12,5 sek. Rekord polski pobity, 2) Kott (AZS) 1 min. 17 sek., 3) Matysiak 1 min. 17,8 sek., 4) Schönfeld (Jutrzenka, 5) Kratochwila, 6) Sieńkowski.

Sztafeta 5x50 m pań stylem dowolnym: 1) Tow. Pływ. Giszowiec, czas 4 min. 36,2 sek., 2) Unja, 3) Jutrzenka, 4) AZS., 5) Makkabi, 6) ZAWF.

Sztafeta 4x200 m sytlem dowolnym panów: 1) AZS, czas 13 min. 20,8 sek. Rekord polski pobity, 2) Jutrzenka, 3) AZS II, 4) Polonja, 5) Cracovia, 6) Giszowiec.

Punktacja ogólna przedstawia się jak następuje: 1) AZS aWrszawa 112 p., 2) Jutrzenka (Kraków 97 p. 3) Giszowiec 96 p., 4) Polonja (Warszawa) 51 p. i 5) Unja Poznań 26 p.

KRONIKA

Wschód słońca 4 m. 19	**Sierpień** **16** Wtorek 18 Ab. 5687	Zachód słońca 19 m. 01

— OBCHÓD SWIĘTA ŻOŁNIERZA POLSKIEGO. Załoga krakowska obcohdziła przez dwa ubiegłe dni uroczyście rocznicę „Cudu nad Wisłą". W niedzielę 14 bm. nastąpiło w Domu Żołnierza Polskiego przy ul. Lubicz otwarcie wystawy propagandowej, zawierającej pamiątki z roku 1920. O godzinie 7-mej wieczór odbyła się w Domu Żołnierza uroczysta Akademja w obecności przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych, oraz delegacyj załogi. Wieczorem odbył się capstrzyk orkiestr wojskowych przed odwachem.

W poniedziałek przedpołudniem odbyła się na Rynku gł. uroczysta msza polowa, poczem o godz. 1-szej w południe nastąpiła uroczysta zmiana warty głównej z orkiestrą. Również w południe nastąpiło w gmachu magistratu wręczenie prezydentowi miasta księgi pamiątkowej Domu Żołnierza Polskiego. Na zakończenie uroczystości odbyło się wieczorem w Domu Żołnierza przedstawienie teatralne komedji Fredry p. t. „Damy i huzary".

— URZĄD POCZTOWY PRZY UL. SKAŁECZNEJ został z dniem dzisiejszym czasowo zamknięty. Publiczność może podczas nieczynności tego urzędu — korzystać z urzędu pocztowego przy pl. Bernardyńskim (pod Wawelem). Uruchomienia urzędu przy ul. Skałecznej nastąpi 15 września br.

— OBIEG BILETÓW BANKOWYCH W POLSCE w przeciągu lipca br. wzrósł o 17.8 milj. zł. do 724.9 milj. zł., portfel wekslowy o 18.3 milj. zł. do 406.1 milj. zł., całkowity obieg pieniężny w kraju wzrósł w lipcu o 27.9 milj. zł. do 1.149.3 milj. zł. Stan rachunków Banku Polskieg wykazuje w ciągu lipca wzrost zapasu kruszcu i walut netto o 5.3 milj. zł. do 364.3 milj. zł. Bezprocentowy kredyt Skarbu Państwą w aBnku Polskim nadal niezmieniczny — 25 milj. zł.

— POŻAR W STOLARNI. Wczoraj w południe interweniowała straż pożarna przy ul. Retoryka l. 15., gdzie w stolarni Wacława Kleina zapaliły się wióra od porzuconego papierosa. Ogień przeniósł się na narzędia stolarskie i objął część sufitu. Straż pożarna ugasiła ogień. Szkodę obliczono na 250 zł.

BURZLIWE ZAJŚCIE W PRZEMYŚLU

Nasz korespondent przemyski (T) donosi: W sobotę 13 bm. o godz. 11 w nocy był Plac Na Bramie terenem niezwykłej awantury. Do przejeżdżającego auta przystąpił oficer i chciał wraz z kilku kolegami wyjechać za miasto. Kiedy szofer odmówił twierdząc, że w aucie nie może się zmieścić więcej jak 4 osoby, jeden z oficerów uderzył szofera w twarz. Za uderzonym szoferem Göttlichem ujęli się jego koledzy i rozpoczęła się bójka. Oficerowie z wyciągniętymi sztyletami i rewolwerami grozili publiczności, która coraz liczniej się gromadziła. W międzyczasie nadjechało auto wojskowe, którem oficerowie chcieli odjechać. Tłum jednak nie wypuścił auta, obrzucając wóz cegłami i kamieniami. Zalarmowano komendę miasta; na miejsce czynu wysłano oddział żandarmerji, zjawił się komendant miasta, starosta i szereg wywiadowców. Z trudem udało się uspokoić sprawców jak i oburzoną publiczność, która mimo późnej pory tysiącami zaległa ulice. 5 osób zostało ranionych, wśród nich jeden oficer przebrany po cywilnemu. Sprawą tą zajęło się DOK, ze względu na udział w niej wyższych oficerów. (podpułkownik, major i inni), jak również tutejsza policja, która prowadzi szczegółowe śledztwo.

PRZEGLĄD FILMOWY

Z za kulis techniki Hollywoodu

Paweł Gulik, redaktor „Uniwersal Weekly", opisuje w następujący sposób swą wizytę w Hollywood:

Aczkolwiek wiele już razy zwiedzałem słoneczną Kalifornję, nie pomijając oczywista gwiaździstej kraïny cudów — Hollywood, gdzie nieraz widziałem, jak łzy i śmiech przeplatają się nawzajem, gdzie piękna lady w brylantach i kosztownym płaszczu gronostajowym cierpi nieraz głód, a mówi o tem z nonszalancją albo wcale o tem nie mówi, nigdy jednak przedtem nie zdarzyło mi się być obecnym przy filmowaniu jakiegoś „szlagierowego" obrazu. A było to dążeniem mojem od lat.

Niedawno temu wybrałem się do Universal City w czasie filmowania „Chaty Wuja Toma". Zaraz po przyjeździe zaznałem rozczarowania. Reżyser Harry A. Pollard był na Missisipi, dokonywując zdjęć przejścia Elizy przez kry lodowe. Już byłem pewny, że moje piękne zamiary zapoznania się z produkcją tego filmu wielkiego spełzną na niczem. Dano mi jednak dobrego przewodnika, „długonogiego" Toma Reeda i natychmiast rozpoczęliśmy pochód poprzez „miasto tysiąca cudów". Na jednej z ulic Hollywoodu zatrzymał nas Artur Shadur, który bardzo uprzejmie nas przywitał, a dowiedziawszy się, w jakim zmierzamy kierunku, przyłączył się do nas. Po drodze dowiedziałem się, że Artur Shadur jest technikiem wytwórni Universal, zadowolony więc byłem bardzo, że poszedł razem z nami, gdyż w przeciwnym razie nie dowiedziałbym się nigdy o dziełach ogrodniczych, jakie cudotwórca Shadur i inni technicy wyczarzali w odległym zakątku Universal City. I mogę stwierdzić, że kto nie miał okazji ujrzenia pracy i wielkich przygotowań do filmowania jakiegoś monumentalnego obrazu, ten nie może mieć wyobrażenia o istotnej wartości filmu, o wysiłkach i stuberwnych odcieni ich pomysłów jako twórców.

Zatrzymaliśmy się przed żelaznemi wrotami i po niezbędnem wylegitymowaniu się, Shadur z dumą poprowadził nas do swego małego królestwa. Zaraz na wstępie z niemałem zdziwieniem natknąłem się na śliczne, młode drzewko bananowe, które ze swemi rozłożystemi gałęziami wyglądało jak gdyby wyrosło i rozwijało się w najgorętszym klimacie Południa. Obok spostrzegłem wielki piec, z którego dym buchał, niczem z kotła, topiącego kruszce. „W tym umiarkowanym klimacie", — objaśnił mnie Shadur, — „nie rosłyby banany, musieliśmy więc „zmienić" klimat przy pomocy pieców i cieplarni, gdyż nasz reżyser, Harry A. Pollard, musiał mieć do „Chaty Wuja Toma" drzewa bananowe, a hasłem wydziału technicznego jest: „dać reżyserowi bezwzględnie to, czego zażąda".

Gdyśmy tak spacerowali, oglądając obszerne dziedzińce i wznoszące się wysoko różne budowle, uwagę moją zwrócił dziwaczny przyrząd: zbliżyłem się doń. „Ostrożnie!" — wrzasnął mi nad uchem Shadur, — „uszkodzisz pan nasz wylęgacz i będzie po wszystkiemu!" Co to ma znaczyć? — pomyślałem sobie, wiedząc, że w odległości zaledwie 108 metrów znajduje się znana w całej Kalifornji wielka wylęgarnia drobiu Carla Laemmla. Wreszcie odważyłem się zapytać: „Cóż to, czy wylęgacie kurczęta tutaj?" — „Nie", — odrzekł Shadur ze śmiechem, — „wylęgamy tutaj tylko... trawę!" I zaprawdę! W dziesięciu różnych punktach ogrodu stało 10 reflektorów, koncentrujących promienie słoneczne w 4 „cennych" miejscach; pozatem ustawione były wielkie aparaty z łukami szklanemi i metalowemi, igrającemi tysiącem barw. Jak się okazało, wszystkie te maszyny właśnie „fabrykowały" trawę. Dowiedziałem się, że Harry Pollare zarządził, aby do jego powrotu posiadłość p. St. Claire, jednej z bohaterek „Chaty Wuja Toma", była zupełnie gotowa do zdjęć, a oznaczało to: drzewa bananowe, wiecznie zielone dęby, hiszpańskie mchy, japońskie drzewa rodzynkowe, słodkie oliwki, trawy, różne zielska i murawy na dziedzińcu. A wszystko to wyglądało, jak gdyby już od pół wieku było hodowane i uprawiane. Żadne, z zagranicy sprowadzane rośliny nie dałyby tego efektu, jaki dały sztuka i artyzm Shadura i innych najzdolniejszych techników wybrzeża Pacyfiku. A co najdziwniejsze, że cudotwórcy ci osiągnąć to wszystko mieli w ciągu 10 dni. Jeszcze 4 dni zaledwie pozostawało do powrotu Pollarda, to też ze zdwojoną intensywnością i wysiłkiem pracowali genjalni ogrodnicy, aby wydążyć na czas oznaczony.

Sztuki ogrodniczej nauczyła się Kalifornja od wszechświatowej sławy Lutnera Burbanta, ale i ten mistrz nawet nie wymyśliłby nigdy sposobu na tak szybkie i efektowne kiełkowanie i rozwijanie się traw i roślin, jak cudotwórcy Hollywood. Wybrali oni naturalnie najszybciej rosnące rodzaje. Skoro tylko ziarenko siedziało już w ziemi, jednej zaledwie doby zastosowania sztucznych świateł i blasków słonecznych starczyło, aby kiełek przebił ziemię... Ze zdumieniem i zapartym oddechem śledziłem, jak źdźbła traw rosły niemal w moich oczach.

Takiemi to środkami posługiwał się Harry Pollard, aby uwiecznić na ekranie wielki poemat piękna i miłości „Chatę Wuja Toma". Dwa lata trwało filmowanie i montowanie tego gigantycznego arcydzieła, a wyhodowanie traw na bulwarach i murawach do tego filmu — zaledwie 10 dni. Była to tylko mała cząstka pracy przy realizowaniu tego filmu. Ale dla mnie była to jedna z najgodniejszych uwagi spraw. To też częściej postanowiłem odbywać wycieczki do Hollywood, aby napawać się cudami rozwijającej się techniki kinematograficznej.

Miljonowe gaże filmowe w Ameryce

Gdy wielka akcja o zmniejszenie gaż amerykańskich gwiazd filmowych załamała się wskutek odmownego stanowiska aktorów, nastąpiło długoterminowe przedłużenie dotychczasowych kontraktów. Według tych umów, wielkie gwiazdy filmowe pobierają następujące wynagrodzenia: Harold Lloyd 8,200.000 zł. roczn. Tom Mix 8,200.000 zł. roczn. Charly Chaplin 6,200.000 zł. roczn. Douglas Fairbanks 6,200.000 zł. roczn. John Barrymore 4.100.000, Buster Keaton 3,800.000 Adoph Menjou 2,100.000, Reginald Denny 1,500.000, Mary Pickford 4,200.000, Liliana Gish 3,200.000, Glorja Swanson 3,000.000, Norma Talmadge 3,000.000, Collin Moore 3,000.000, Pola Negri 1,200.000 zł. rocznie.

Chaplin, Fairbanks i Mary Pickford mają jeszcze pozatem udział w zyskach z obrazów, w których występują. Jak olbrzymie są te zyski można wnioskować choćby z tego, że Chaplin na jednym obrazie „Gorączka złota" zarobił w ciągu jednego roku kilka miljonów dolarów poza swą normalną gażą.

Jeśli się z temi gażami porówna płace europejskich gwiazd filmowych, to można je śmiało nazwać „głodowemi pensjami". Tak naprzykład Emil Jannings w ostatnim roku swej pracy w Berlinie otrzymał 2,000 złotych dziennie, niezależnie od tego, czy grał, czy nie. Należy przyjąć, że gra on około 100 dni w roku. Asta Nielsen pobiera gażę od filmu, mniej więcej 80,000 złotych za film, trwający wiele tygodni. Henry Porten zarabiała przeciętnie 16,000 zł. tygodniowo. Inne pierwszorzędne gwiazdy niemieckie zarabiają znacznie mniej, a tembardziej nasze polskie sławy, których wogóle nie da się z powyższemi porównać.

Gasnące gwiazdy filmowe

Siedem przyczyn utraty powodzenia.

Amerykańskie pismo filmowe „Photoplay" wylicza siedem przyczyn, dla których gwiazdy filmowe tracą swą popularność i bywają zmuszone do porzucenia karjery kinematograficznej. Przyczyny te są następujące: 1) Wplątanie w jakiś skandal, choćby nie związany z zawodem, ale taki, w którym opinja publiczna dopatrzy się przestępstwa lub wykroczenia przeciw moralności. 2) Puszczenie wodzów swemu temperamentowi i przecenianie własnej wartości. 3) Dla artystki filmowej małżeństwo z człowiekiem, nie znającym się na karjerze filmowej, który swą żonę popycha w fałszywym kierunku. 4) Zbyt częste odtwarzanie tego samego typu. 5) Robienie z siebie gwiazdy, choć się nią jeszcze nie jest. 6) Zbyt długą przerwę między dwoma filmami, powodującą zapomnienie u publiczności. 7) Uczestniczenie w serji nieudolnych filmów.

Do tego dołącza się jeszcze mnóstwo innych powodów zaprzestania karjery filmowej. Niektórzy artyści niszczą sobie zdrowie zbyt wesołym trybem życia i tracą zdolności do pracy. Artystki znów wychodzą za mąż mniej lub więcej szczęśliwie i porzucają swój zawód, inne, zresztą, bardzo nieliczne, mają na tyle rozsądku, że wycofują się, skoro tylko ich powodzenie poczyna słabnąć, inne wreszcie wolą żyć spokojnie z odłożonego kapitału. Przeważnie jednak pożegnanie z krainą filmu ma podłoże bardzo smutne, gdyż jest przymusowe i nieuniknione.

Do ofiar pierwszej kategorji, zatem do tych, którzy narazili się opinji publiczności amerykańskiej, należy Fatty Arbuckles, który występuje obecnie w operetce nawet z powodzeniem, ale do wytwórni kinematograficznych ma podobno drogę bezpowrotnie zamkniętą. Ten sam los spotkał Mary Miles Minter, o której mówiono, że będzie rywalką Mary Pickford. Ofiarą sprawy rozwodowej Chaplina, padła jego żona, Mildred Harris, której karjera filmowa wydawała się zapewnioną. Opinja publiczna przechyliła się na stronę Chaplina, a była jego żona musi tułać się po scenach teatrzyków.

Zbytnia ufność w siebie zgubiła znaną artystkę filmową Narimową. W rozkwicie swej karjery zarabiała ona dziesięć tysięcy dolarów tygodniowo. Zapragnęła jednak podnieść poziom artysty zny filmów i dostosować je do swoich poglądów, założyła własne przedsiębiorstwo, które wykonało kilka filmów. Filmy te nie zyskały żadnego powodzenia i Narimowa utraciła cały majątek, a równocześnie naraziła się na bojkot ze strony innych towarzystw kinematograficznych. Obecnie występuje na deskach scenicznych.

Nieszczęśliwe małżeństwo wygnało Beverly Bayne z królestwa filmu. Zaślubiła ona Bushmana, znanego z „Ben Hura". Publiczność obojgu im wzięła bardzo za złe to małżeństwo, gdyż Bushman rozwiódł się z pierwszą żoną i potraktował ją niezbyt dżentelmeńsko.

Bardzo licznych artystów gubi jednostajność przedstawianego przez nich typu. Najcharakterystyczniejszym przykładem jest słynny bohater filmu Farrere'a, przerobionego z powieści p. t. „Markiza Jorisaka". Jessue Hayakawa utracił swoje świetne stanowisko na rynku kinematograficznym, gdyż był zmuszony grać stale Japończyków lub innych ludzi wschodu, a to uprzykrzyło się publiczności.

Wynika stąd, że nietylko dojście do stanowiska gwiazdy filmowej jest niesłychanie trudne i mozolne, lecz także utrzymanie się na zdobytych wyżynach wymaga dużego sprytu, rozwagi i liczenia się z możliwością wszelkich niespodzianek zarówno ze strony przedsiębiorców, jak i niesłychanie kapryśnych w swej dziecinnej pierwotności widzów amerykańskich.

JAK EKSPLOATUJE SIĘ ZUŻYTE FILMY?

Film 10-aktowy pochłania zagranicą przeciętnie ośm do 10-ciu tysięcy metrów, z czego 2.500 metrów wyświetla się na ekranie, resztę zaś się odrzuca. — Wyjątek stanowią t. zw. filmy monumentalne. „Wielka Parada" pochłonęła 95.000 metrów taśmy, „Gorączka złota" z Chaplinem 72.000 metrów. Rekord pobiła „Bestja Morska" ze 105.000 metrów negatywu, z czego tylko 3.000 przeznaczył reżyser filmu do wyświetlania.

Nic jednak w przyrodzie nie ginie! Nie tylko bowiem zmarnowane, ale i zużyte taśmy filmowe zamienia się na — lakiery, pokosty i pastę do butów. W Londynie istnieje firma Hyans and Daw, która na mocy umowy ze znaną wytwórnią filmową „Universal", odkupuje od niej za tanie pieniądze zużyte taśmy filmowe, nie nadające się już do wyświetlania i przetwarza je na rozmaite produkty. Taśmy filmowe, niezdatne już do właściwego użytku, są w fabryce pp. Hyans i Daw zanurzane w wielkiej wannie, zawierającej odpowiednie związki chemiczne, które zmiękczają emulsję fotograficzną na celuloidzie. Po kilkakrotnych zimnych i gorących kąpielach chemicznych taśma filmowa staje się czysta i biała, zaś z emulsji, po zupełnem jej wysuszeniu i w połączeniu z pewnemi związkami chemicznemi, wytwarzane są lakiery, pokosty, pasta do butów, a w połączeniu z octami i acetonami służy do wyrobu kaloszy, opon, a nawet grzebieni.

Taki jest prozaiczny koniec czarujących wizyj, któremi wzruszały się, radujemy i smucimy, patrząc na świetlne obrazy.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor Naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer. — Red. odpow.: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków — pod zarządem Maksymiljana Feldmana.